

Hospicjum, czyli dzieło życia inżyniera humanisty

Jedni mówią: zarozumialec, wiecznie niedoceniony. Inni: konsekwentny do bólu, społecznik. O Zbigniewie Warczewskim, człowieku z wielkim sercem In jeszcze większym uporem

W Lubinie nawet ci, co go nie doceniają – a są tacy! – przyznają, że gdyby nie jego wielki upór, nie byłoby hospicjum, gdzie co roku trafia ok. 300 chorych.

W połowie lat 90. ludzie skupieni w Międzynarodowym Klubie Lions Club "CUPRUM" Okręgu Legnica – Lubin – Głogów postanowili zbudować hospicjum. Wtedy w Polsce opieka paliatywna dopiero się rodziła. Wielu pytało: Po co? Zdecydowanie więcej jednak było entuzjastów, obiecujących wsparcie inicjatywy. Powstała Społeczna Fundacja "Palium". W skład jej fundatorów wchodził m.in. dr Marian Kołodziej, znany lekarz – to on zaszczerpił ideę budowy hospicjum, a także Bolesław Gerber, były prezes Przedsiębiorstwa Budowy Kopalń w Lubinie.

- Zarejestrowaliśmy fundację, rozpoczęliśmy działalność, ale trochę kulała – wspomina Bolesław Gerber. - Potrzebowaliśmy kogoś, kto by się zajął tym od serca. Wtedy pomyślałem o Zbigniewie Warczewskim, który był już wtedy na emeryturze. Wiedziałem, że to urodzony społecznik. Przyjął propozycję.

Wydawało się, że budowa takiej placówki w bogatym Lubinie to kwestia roku czy dwóch. Roboty ruszyły 1997 roku. Wykonawcą była firma Remkon. Do budynku, w którym dziś mieści się pogotowie ratunkowe, miał być dobudowany pawilon z salami dla chorych i ekumeniczną kaplicą. Pomieszczenia dla personelu planowano we wspomnianym budynku, gdzie mieścił się Ośrodek Opieki Paliatywnej.

- Jednak szybko ci, co deklarowali pomoc, wycofali się – mówi Katarzyna Palczewska, dziennikarka Radia Plus i Telewizji Regionalnej. - To podłamało pana Warczewskiego, ale był tak zdeterminowany, że nie zamierzał się poddać.

Budowa w stanie surowym bez dachu stanęła na półtora roku. Był rok 1998. W archiwalnych lokalnych gazetach są zdjęcia Warczewskiego, który sam wchodzi na drabinę i okrywa mury folią przed deszczem.

- Wtedy pierwszy raz wątpiłam, czy się uda. Ówczesny dyrektor szpitala chciał nawet rozebrać mury – przyznaje Zbigniew Warczewski, najpierw prezes Społecznej Fundacji "Palium", a teraz prezes Stowarzyszenia "Palium". - Potem takie trudne chwile przychodziły nieraz.

Uhonorowany w 2009 roku statuetką Ikarą i tytułem Osobowości Powiatu Lubińskiego za działalność społeczną, Warczewski przy każdej okazji podkreśla, że udało się dzięki grupie ludzi, na których zawsze mógł liczyć.

- Odbierałem tę nagrodę jako kapitan zespołu, który wykonał już jedno zadanie, a teraz ma przed sobą drugie – mówił laureat na gali Ikarów Kreatywności w grudniu ubiegłego roku.

Zmagania z ciągłym brakiem funduszy trwały kilka lat.

- Mieliśmy wielu wrogów, bo nie chcieliśmy się związać z żadną opcją polityczną – wspomina Bolesław Gerber. - Miałem poważne objawy, czy dokończymy budowę, ale Warczewski przekonywał,

że się uda. Hospicjum działa i to jest wielką zasługą Zbigniewa Warczewskiego oraz doktora Mariana Kołodzieja.

Żebrał, gdzie się dało. Także "na salonach", co dziś niektórzy mu wypominają. W końcu budowa znów ruszyła. W listopadzie 2000 roku na budynku hospicjum był już dach. Prace wykończeniowe wykonywali w ramach praktyk uczniowie Zespołu Szkół Budowlanych. Im mniej Fundacja mogła liczyć na wsparcie samorządów i wielkich firm, tym więcej pojawiało się indywidualnych darczyńców. Warczewski podkreśla, że lubińskie hospicjum to dzieło całkowicie społeczne.

Gdy w 2004 roku budynek był wreszcie gotowy, wyposażony, personel przyjęty do pracy, nie było pieniędzy na rozpoczęcie działalności. Narodowy Fundusz Zdrowia nie śpieszył się z podpisaniem kontraktu. Kilka lat wcześniej rozwiązany został Ośrodek Opieki Paliatywnej, a budynek, który zajmował, władze szpitala wydzierżawiły pogotowiu ratunkowemu. Zespół Opieki Zdrowotnej w Lubinie nie był w dobrej kondycji finansowej, więc ani dyrekcja, ani Starostwo nie bardzo chciały włączać hospicjum w struktury szpitalne. Fundacja była gotowa samodzielnie otworzyć placówkę. Brakowało jej tylko... 100 tysięcy złotych.

Gdy o dramatycznej sytuacji dowiedzieli się dwaj górnicy z kopalni Polkowice - Sieroszowice Bogusław Machoś i Robert Klocek, postanowili uzbierać wśród kolegów tę kwotę. Stwierdzili, że jeśli każdy z ok. 17 tysięcy pracowników KGHM da 5 zł, uzbierają potrzebne 100 tys. Zł.

Jednocześnie prezes "Palium" i dr Marian Kołodziej, przewodniczący fundatorów, zabiegali u władz starostwa o włączenie hospicjum do szpitala. W tym czasie Anna Słowikowska, dyrektorka Gimnazjum nr 4 im. Jana Pawła II w Lubinie, była przewodniczącą rady powiatu. Warczewski prosił ją o pomoc.

- Wtedy zaczęłam się bardziej interesować hospicjum - wspomina Anna Słowikowska, dziś wiceprezes Stowarzyszenia "Palium". Dopóki polska służba zdrowia tak działa jak teraz, potrzebni są tacy Warczewscy, Owsiakowie i Caritas, którzy zbierają pieniądze, wydeptują ścieżki.

Słowikowska docenia, że Zbigniew Warczewski się poświęcił hospicjum, mimo że nie miał ku temu osobistych powodów. Przyznaje, że nawet nie ma żadnego kontaktu z chorymi, bo to byłoby dla niego za trudne.

- Nie dałbym rady. Z wielkim szacunkiem i podziwem patrzę na lekarzy i pielęgniarki, na cały personel hospicjum - przyznaje budowniczy placówki i dodaje: - Ja jestem od roboty.

- Nie miał nikogo chorego, ale widział potrzebę wielu chorych - mówi Słowikowska. - Obserwuję jego determinację i wrażliwość. Na cierpienie innych i na słowa. Kilka lat temu po krytycznym artykule wylądował w szpitalu z zawałem serca.

To było wtedy, gdy szpital nie przejmował hospicjum, a fundacja sama nie mogła go uruchomić. W jednej z lubińskich gazet pojawiła się informacja, że Warczewski chce sprzedać hospicjum i na tym zarobić.

- Wolę już o tym nie mówić - denerwuje się jeszcze dziś na wspomnienie tamtego zarzutu.

Urażony do żywego poczuł się wtedy także dr Kołodziej. Rozwiązał fundację. Zbigniew Warczewski jednak wyszedł ze szpitala i dopiął swego. Starostwo przystało, by szpital, zarządzany wówczas przez dyrektora Tadeusza Tofela, włączył hospicjum w swoje struktury. W grudniu 2005 roku placówka przyjęła pierwszych pacjentów, a Warczewski miał w planach zakończyć 9-letnie zmagania.

Szybko jednak okazało się, że ma jeszcze mnóstwo do zrobienia. Hospicjum wciąż brakowało pieniędzy, a na miejsce zapisywały się kolejki. Stworzył Stowarzyszenie "Palium", które kontynuuje działalność fundacji. Zajął się pozyskiwaniem pieniędzy z jednego procenta, organizowaniem akcji, zbiórek... Aż trzy lata temu okazało się, że na koncie stowarzyszenia jest spora suma, ok. 300 tys. zł, a z potrzebami hospicjum szpital sobie radzi. Wtedy narodził się pomysł, by rozbudować ciasną placówkę, w której oprócz sal chorych musiał się pomieścić też personel, więc zabrakło miejsca Np. na kaplicę. Kilka tygodni temu Fundacja Polska Miedź przekazała stowarzyszeniu 500 tys. zł.

- Możemy jeszcze we wrześniu ruszyć budowę - nie kryje radości Zbigniew Warczewski i zapewnia, że teraz inwestycja pójdzie sprawnie. Stowarzyszenie już ma zgromadzone prawie 1 mln zł, a wybudowanie pawilonu w stanie surowym zamkniętym ma kosztować 1,5 mln zł - Naszym celem jest oddać gotowy i wyposażony obiekt.

Siedemdziesięcioletni były inżynier mierniczy górniczy, absolwent krakowskiej Akademii Górniczo - Hutniczej, przyznaje, że całe życie robił więcej, niż do niego należało.

- Zwykle obowiązki służbowe to dla mnie za mało - mówi Warczewski. - Jestem technokratą z wykształcenia, ale humanistą z zamiłowania.

Już w latach 60., gdy zaczął pracę w PeBeKa, szybko się okazało, że doskonale dogaduje się z ludźmi. Został przewodniczącym komisji mieszkaniowej. Śmieje się, że w swojej firmie nie był tylko naczelnym dyrektorem i pierwszym sekretarzem. Na emeryturę odchodził ze stanowiska zastępcy dyrektora ds. pracowniczych. Podkreśla, że ma lewicowe poglądy, a jednocześnie sypie biblijnymi frazami jak z rękawa. Obraca wielkimi kwotami, a sam jeździ starym gruchotem, na który jego znajomi mówią "drezyna". Ludzie, którzy go znają, czasem dają jakieś kwoty na hospicjum, obruszają się gdy chce wystawić pokwitowanie. Nie miewa pokus?

- Nie. To efekt księżowskiego wychowania. Uczciwość, punktualność, słowność. Nie potrafiłbym nie przestrzegać tych zasad - zdradza urodzony we Lwowie, wychowany we Wrocławiu Zbigniew Warczewski. - Buło nas sześcioro. Moja mama widziała, że odstaję od rodzeństwa. Bojąc się zmarnować moje talenty, oddała mnie na wychowanie pewnemu księdzu salezjanowi. Radziłem się go wiele lat. Kiedy miałem zostać zastępcą dyrektora, musiałem wstąpić do PZPR. Pojechałem do niego do Krakowa po radę. Od razu się zgodził i dodał: "Bo wiem, że nie będziesz walczył z kościołem."

Warczewski przyznaje, że dwa razy w życiu wziął "łapówkę": kawę od koleżanki i torbę wędlin od kolegi, syna szefa rzeźni.

Trudno uwierzyć, że dotąd nie dostał Nagrody Miasta Lubina, że są tacy, co mu wypominają, że czuje się niedoceniony, a teraz, gdy jego twarz pokazała się na billboardzie z napisem "Popieram Rafała Dutkiewicza", polityczni przeciwnicy jeszcze mniej doceniają to, co zrobił. Smutne?

- Nieważne. Bo hospicjum to jest dzieło mojego życia - mówi Zbigniew Warczewski.

Agata Grzeleńska

Bibliografia

Polska Gazeta Wrocławska (17 września 2011)